

F. 6994



ANTONI EDWARD ODYNYEC

Z pieśnią na ustach, powtarzając słowa psalmu Krasieńskiego, skonał Odyniec — ostatnia pękła struna z tej lutni romantycznej poezyi wileńskiej.

Biografię pisać rzecz jeszcze przedczesna. On co przeżył całą plejadę swych druhów — zostawił nam wielką spuściznę wspomnień, z której czerpać długo i przerabiać będą ci nawet, ci zwłaszcza, co niekiedy znieważali starca, za młodzieńcze jego poloty i płacili mu jadem za te miody, które zbierał po kwiatkach, kiedy wszyscy na cierniach krytyki i polemiki krwawimy sobie ręce.

Więc tylko słowo pożegnania i słowo żalu, że już nigdy nie usłyszymy pieśni na ton filarecki i że już nie ujrzymy żadnego z Mickiewiczowskiej szkoły wileńskiej. Z drugiej półkuli powrócił ów Żegota, kolega serdeczny, ale ten filaret nie był poetą — żyje Bohdan Zaleski, lecz pieśń *słowika* odzywa się coraz rzadziej — lecz to nie wileński filaret — to duch od stepów Ukrainy.

Więc Odyniec był ostatni z tego zastępu „braci farysów“ — i był najbliższy mistrza Adama, nie potęgą geniuszu, ale serca wdziękiem. Błędną bywa miara porównawcza w sferze ducha i piękna. Trudno tu przeciągać linie i stawiać kategorie, gdzie wszystko budzi się organicznie razem, jedno drugim się uzupełnia, a wszystko zawisło od wspólnej atmosfery, co powiewem wiosennym umaja łąki i gaje. Takie epoki bywały w sztuce i w poezyi — a kto chce zgłębić ducha Rafaela, ten musi zbadać rozkwit malarstwa jego poprzedników, współczesnych i następców. Tak z Mickiewiczem — nie zjawiał się on sam, należał do całej

rodziny duchowej, poetycznej. Ale była w tej rodzinie hierarchiczność — nikt nikomu nie zawadzał, nikt nikomu nie zazdrościł. To najszlachetniejsza cecha wileńskiej epoki i tajemnica jej magnetycznego wpływu, że zarówno ten, co rzekł „jam mistrz“ garnął ku sobie niższych i młodszych, dawał im i brał od nich natchnienia, szukał ich podziału i współnictwa — jak oni nawzajem łączyli się w wspólnym dla Adama uwielbieniu. Pomnik Mickiewicza nie powinien być tylko posągami, ale grupą postaci z nim zespolonych. Odyniec tam powinien stać na jednym ze stopni postumentu, wpatrzony z zachwytem w oblicze mistrza-przyjaciela. Przez całe życie chciał on być tylko bluszczem, co otacza konary tego dębu i satelitą tego meteora. Innej chwały nie szukał, samodzielnego nie chciał mieć stanowiska, choć inni pięli się na wyższe stopnie Parnasu i patrzyli z ukosa na postać mistrza, co tam górowała.

Talentu mu nie brakło — dość wziąć i porównać tłumaczenie Giaura z tłumaczeniem Korsarza, lub jedną z ballad Odyńca z balladami Mickiewicza, aby poznać, że formą umiał się on zbliżyć i sprostać mistrzowi. Nie było jednak tego wewnętrznego wulkanu, w którym najwyższe narodu lub ludzkości pytania znajdują swe ognisko. Jeśli więc Odyniec szedł w ślady Mickiewicza w pierwszej wileńskiej epoce, jeśli wraz z nim przetrawiał wzory angielskiej i niemieckiej literatury — nie próbował rozwinąć skrzydeł na miarę Konrada i Gustawa. A jednak znów wielu innych z mniejszym talentem czyniło ikarowe wysilenia polotu do słońce, a całe późniejsze skrzywienie i zgoryczenie poezji romantycznej ma swój początek w tej pogoni za czemś wielkiem, niezwykłym. Gdy twórczości brakło do stworzenia nowych postaci, typów, obrazów — poezja podmiotowa, skarg, ironii i tytanicznych wrzekomo walk wewnętrznych, zrazu na modłę Byrona, a do dziś dnia na modłę Musseta — miała doprowadzić do bankructwa treści, nieokupionej wykwinnością formy.

Odyniec miał trzeźwe poczucie natury swojego talentu — nie sięgał po za jego granice. To co napisał jest wzorowe, pierwszorzędne, tak pod względem języka, łatwości wiersza, bogaćstwa fantazyi, jak wdzięku i tendencji. Przedstawia on nam dodatnią, jasną, pogodną stronę romantyzmu. Miłość, przyjaźń, ojczyzna, wiara — oto tony jego lutni. Jeśli wprowadza czarne duchy, zbrodnie lub strachy — to chyba w jakiejś średniowiecznej balladzie i to z humorystycznym zakrojem. Muza jego uśmiechnięta, budzi wyobraźnię w dziecku, dziewczicom szepece słowa pochlebne

i, jak przystało na prawdziwego romantyka, hołduje do zgonu płeć pięknej, ale hołdem najczystszy polskiego trubadura i polskiego barda. I nie dziw, że w starcu nie osłabła ta wena i ta iskra nie zagasła, bo kiedy świat cały się zmienił:

Wy tylko jedne serea niewieście
Jakie byłyście — takie jesteście.

Początki poezji romantycznej, jak twierdzi Wincenty Pol w Pamiętniku literatury, wyszły ze zwyczaju sztambuchów panieńskich. Ostatni romantyk wileńskiej szkoły do tego powrócił początku — a w czasach, kiedy od panien żądają wysokich nauk na skalę edukacji mężczyzn, kiedy w Warszawie zwłaszcza, kwestya emancypacji kobiet na porządku dziennym — sędziwy litewski bard inne budził w ich główkach rojenia, sypiąc im pod nogi kwiaty pełne świeżości i woni.

Twórczość literacka Odyńca da się podzielić na cztery okresy: pierwszy wspólny z Adamem Mickiewiczem, Julianem Korsakiem, Aleksandrem i Ignacym Chodźką, snuje ballady i romance na wzór angielskich i niemieckich; w drugim okresie jest tłómaczem Waltera Scotta, Tomasza Moora, Byrona i Schillera — w trzecim próbuje sił w polskim dramacie — w czwartym okresie wreszcie żyje wspomnieniami, układa swoje dawne korespondencye z Mickiewiczem, opowiadania Deotymie a od czasu do czasu rzuca wiersz romantyczny wśród pozytywistycznej atmosfery warszawskiej.

Ballada wyszła dziś z mody — a jednak ta miniatura poematu, bywa niekiedy klejnotem trwałej wartości. Schillerowi równa sława dostała się w udziale za *Lenore*, „*Walke ze smokiem*“ i inne, jak za dramata; — owszem, zbyt sentymentalny dramaturg ustępuje przed potęgą Szekspira i Goethego — w balladzie zaś pozostanie on zawsze pierwszym. Ileż u nas wierszy lirycznych, wzbudzających niezmierny, ale chwilowy zachwyt, zleciało suchem liściem i wiatr je rozwiał, a generacya dzisiejsza już ich nie pamięta. Ballady pozostały na zawsze, a nietylko te, co noszą nazwiska Mickiewicza, — ale i jego naśladowcy i współpracownicy. Czasem Mickiewicz zaczynał opowiadanie — a Odyniec kończył — często czytający nie rozróżniają dwóch zespolonych imion. Czyliż mamy przypominać balladę Strachy i tyle innych,

niby czarodziejskich a dziwnie prostych, niby strasznych a humorystycznego zakroju, niby naśladowanych a bardzo swojskich.

Z Anglii i Niemiec, w studyach Schellinga i wzorach poetów, wyszedł prąd romantyczny wileński — ale wnet Mickiewicz miał stworzyć świat odrębny, poezji polskiej. Odyniec od naśladowania przeszedł do tłumaczeń, które rozpoczął zrazu na spółkę z Adamem. Zaszczytem to i bogactwem poezji polskiej, że przyswoiła sobie wszystkie niemal arcydzieła poezji świata. *Odysseja* Siemieńskiego, *Eschiles Szujskiego*, dramata Szekspira w przekładzie Stanisława Koźmiana, i kilku innych, *Faust* Paszkowskiego, mają niewątpliwie wyższą o wiele cenę, niż całe szeregi poematów i dramatów oryginalnych, ale nie wytrzymujących próby czasu. *Pani jeziora*, Schillerowska *Marya Stuart*, *Czciciele ognia* i kilka innych poematów w przekładzie Odyńca stały się narodową własnością i w polskiej szacie nie utraciły z pierwotnej piękności. Odyniec wziął tę grupę poetów, którzy bezpośrednio oddziałali na rozwój poezji romantycznej w Polsce: Walter Scott, Tomasz Moore, Byron i Schiller, otrzymali indygenat w polskiej Rzeczypospolitej poetycznej. Dziś już tylko oglądać się, czego nam jeszcze nie dostaje z arcydzieł świata — nie mamy jeszcze Danta w całości i próby tylko Goethego.

Następują oryginalne dramata Odyńca: Barbara Radziwiłłówna, Felicyta, Jerzy Lubomirski. Śliczne do czytania, mają dramata Odyńca, wspólne z wielu innymi polskimi dramatami, niedostatki sceniczne. Refleksya tu przeważa nad dramatycznością. Kto wie, czy błędu i tego niedostatku, który cechuje całą naszą literaturę dramatyczną, zwłaszcza treści historycznej, należy szukać w autorach, czy w samym przedmiocie, w naturze naszych dziejów? Bądź co bądź, jeśli nie na scenie, to w literaturze ostoi się Barbara Odyńca — a Felicyta ma osobny wdzięk głębokiego uczucia religijnego.

Po wielu tęsknotach za rozpierzchną na obczyźnie drużyną towarzyszków młodości, po wielu bolesnych zawodach i nowych katastrofach, Odyniec przeniósłszy się z Wilna do Warszawy, od dwudziestu lat w epoce najcięższej klęsk i ucisków, a zarazem spaczenia i częstych upadków — odświeżył tu atmosferę powiewem tej poezji wileńskiej, której po pół wieku tradycje wznowił i przedłużył. Wobec nowych, niezdrowych kierunków, wobec maluczkich adeptów darwinizmu, pozytywizmu i naturalizmu—

on był żywym protestem dawnego polskiego idealizmu. Poznaliśmy go naówczas, gdy się przeniósł do Warszawy, otoczony czcią jednych a szyderstwem drugich. W salonie rodziców Deotymy był grunt neutralny dla wszystkich kierunków i dziwno tam było widzieć przy wspólnym okrągłym stole, ostatniego z klasyków Franciszka Dmochowskiego, który niegdyś tak sma-gał wileńskich romantyków, obok Odyńca — razem skarżących się na nowe prądy. Jakoż między klasykami a romantykami była walka o formy, nie o ducha — dziś duch był zagrożony, wszystkie skarby wiary i skarby narodowych tradycji, cała spuszczna duchowa, podana w szyderstwo.

Na Odyńca pociski najostrzejsze podały od grupy pozytywistów warszawskich — on bez, żółci i goryczy, odpowiadał na zniewagi czasem udatnym wierszykiem — ale nie zniżając się do zapasów z tą gawiedzą — przeciwstawił jej swoje wspomnienia, podniósł poziom literacki Warszawy z mierności, opowiadaniem czasów wileńskich i wędrówek z Mickiewiczem zagranicą. Kamy-czek po kamyczku stawiał on pomnik Adamowi zbierając dawne wspomnienia, dzień po dniu, wiersz po wierszu. Kilkotomowy ten pamiętnik w listach i wspomnieniach — więcej mówi, niż wszystkie możliwe biografie i krytyczne analizy. Autentyczność i wier-ność opowiadania niewątpliwa, choć nie jeden szczegół w pamięci tylko serca był wyryty. Książka ta ma świeżość, woń, barwę współczesności. Żyjemy życiem Filaretów, obcujemy bezpośrednio z Adamem, dzielimy jego wrażenia z podróży po Włoszech i Niemczech, jego uczucia odczuwamy, czytając te listy, te obra-zy i szczegóły. Najmłodszy z jego towarzyszy, zamknął tę książką epokę wileńską — ale zarazem dał nią początek nowej w litera-turze epoki, kiedy żywimy się temi zasobami ideałów, co starczyć mogą na duchową strawę dla wielu generacji.

Starzec spełnił swe zadanie i wysoką misję, gdy nam otwarł na nowo podwoje tej świątyni poezji, zbliżył ku nam Adama i całe grono go otaczające — a była to misja tem ważniejsza i zbawienniejsza, że przypadła w tak czarnej i dusznej epoce.

Jakim był w pieśni, takim był w życiu — duch jasny, pogodny, nie miotany żadną namiętnością, zdolny zawsze do podziwu i zapału, nieznający goryczy. A jednak ciosów nie brakło, i krzyżów. A ze wszyst- stkich rodzinnych, osobistych — najcięższy krzyż ten, że w Wil-nie Filaretów zaległa cisza śmierci, że zgasły wszystkie światła

w koło—a na Litwie coraz ciężej, coraz ciemniej. I w Warszawie będzie głucho, gdy zabrakło Odyńca— on tam, gdzie był obóz starych klasyków, przybył starcem i zatknął wileńską chorągiew, jak zwycięzca. A i po za Warszawą, wszędzie gdzie rozbrzmiewa mowa polska, w Krakowie, gdzie był ulubionym gościem, ubytek Odyńca niemniej dotkliwy. Szeregi pracowników naukowych wszędzie się zwiększają — ale tradycya literatury zagrożona, gdy ustępują ostatni z pod wodzy Mickiewicza.....

LUDWIK DĘBICKI.



F 6994

F
6994